

**PO WŁAŚCIWEJ
STRONIE**

Katie Davids

PO WŁAŚCIWEJ STRONIE



PO WŁAŚCIWEJ STRONIE

WYDANIE PIERWSZE,

ISBN 978-83-66915-57-2

©Katie Davids i Wydawnictwo Agrafka 2022

REDAKCJA I KOREKTA

Sylwia Lewandowska

SKŁAD I ŁAMANIE

Teresa Witkowska

OKŁADKA

Krzysztof Fabrowski

DRUK I OPRAWA

Partner Poligrafia

WYDAWCA

Wydawnictwo Agrafka

ul. Macierzankowa 15; 64-514 Przeclaw

e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com

www.wydawnictwoagrafka.pl

*Najlepszemu Tacie pod słońcem,
który chętnie czyta to, co wymyślę.*

Prolog

Zbliżała się pierwsza w nocy. Wszechogarniająca wilgoć, przeszywający wiatr i zacinający deszcz sprawiały, że było strasznie zimno, nawet jak na październik. Na domiar złego żadna latarnia nie świeciła. *To już kolejny raz w tym tygodniu, jak te przeklęte latarnie nie działają. Kiedy to w końcu naprawią?* – mówiła sama do siebie Monica Green. *Jeszcze tylko parę minut i będę w domu. Mam już serdecznie dosyć tego dnia!*

Dwudziestoosmioletnia lekarka wracała z pracy do domu. Pół godziny przed końcem jej dyżuru przywieźli małą dziewczynkę w ciężkim stanie z wypadku samochodowego. Operacja trwała prawie pięć godzin. Monica, po całym tygodniu ciągłych operacji, przy których musiała asystować, była wykończona. Marzyła jedynie

o ciepłym prysznicu i jeszcze cieplejszym łóżku. Jednak jej stary ford popsuł się mniej więcej kilometr od domu, więc musiała wracać pieszo.

Wszędzie było ciemno i cicho. Szła dobrze sobie znaną wąską uliczką, prowadzącą pomiędzy domkami jednorodzinnymi. Okolica ta uchodziła za bardzo spokojną i bezpieczną. Wkoło mieszkali sami pomocni i zyczliwi ludzie. Nie było się więc czego obawiać. Jednak mimo wszystko kobieta nie powinna chodzić sama w środku nocy.

Monica przyspieszyła kroku. Nagle wśród tej grobowej ciszy, przerywanej tylko podmuchami wiatru i odgłosami kapiącego deszczu, usłyszała muzykę. Była to jakaś dziwnie znana jej melodia, jednak nie mogła sobie przypomnieć, skąd ją zna. Nagle przeszły ją dreszcze. Nie wiedziała, czy to z powodu zimna, czy może tej piosenki. Coś jednak nie dawało jej spokoju.

Kobieta stanęła, rozejrzała się i zaczęła nasłuchiwać. Wokół było zupełnie ciemno i cicho, ani jednej żywej duszy. Ale ta piosenka dobiegała gdzieś z niedaleka...

I nagle wśród tej ciemności Monica dostrzegła, zaledwie parę metrów przed sobą, zaparkowany przy krawężniku samochód. Wcześniej go w ogóle nie widziała. *Bardzo dziwne* – pomyślała. *Przecież tu nigdy nikt nie parkuje.*

Nagle zdała sobie sprawę, że to samochód jej przyjaciółki, Ann. A ta melodia jest jej ulubioną piosenką, której potrafi słuchać w kółko, gdziekolwiek by nie jechała. Jednak w obecnej scenerii brzmiała ona jakoś dziwnie złowieszczo...

Czemu stoi tu jej mazda? Zazwyczaj nie zostawiała auta przy ulicy na całą noc. Co więc tu robi jej samochód? – Monica zaczęła się zastanawiać.

Niepewnie zbliżyła się do auta i spostrzegła, że drzwi od kierowcy są lekko uchylone. Złapała za klamkę i otworzyła je. Teraz już była pewna, że to właśnie stąd, ze środka auta dolatywała ta muzyka. Wzdrygnęła się, sięgnęła do radia i je wyłączyła. Następnie przekreśliła kluczyk, który nadal znajdował się w stacyjce i wyłączyła zapłon. Przypomniało jej się, jak pierwszy raz jechała z Ann jej samochodem i właśnie ta piosenka towarzyszyła im przez większą część drogi. Ann śpiewała wniebogłosy, za to Monica już od pierwszych taktów zdołała znienawidzić tę melodię. Ann o tym wiedziała i za każdym razem specjalnie ustawiała ją głośniej, żeby tylko zdenerwować swoją przyjaciółkę. Na to wspomnienie Monica uśmiechnęła się do siebie pod nosem. Przecież to tylko piosenka, taka jak każda inna. *Ann musi bardziej uważać, gdzie zostawia samochód.* – pomyślała. *To nie pierwszy raz, kiedy zostawiła otwarte auto na noc. A potem się dziwi, że nie może rano odpalić.* Jednak jeszcze nigdy nie zostawiła samochodu wraz z kluczykami. To było do niej niepodobne.

Monica zaczęła się wycofywać. Pomimo późnej pory miała zamiar iść prosto do domu Ann i wspomnieć jej o samochodzie. Nagle zamarła. Dopiero teraz dostrzegła w lusterku jakiś kształt, znajdujący się z tyłu auta i gwałtownie się odwróciła.

Na tylnym siedzeniu, za fotelem kierowcy leżała postać. Młoda kobieta, blondynka... Ann. W pierwszej chwili Monica pomyślała, że jej przyjaciółka śpi. Wyciągnęła rękę, żeby ją obudzić, lecz raptownie ją cofnęła. Na pierwszy rzut oka Ann wyglądała, jakby spała. Leżała całkowicie naturalnie, zwyczajnie, gdyby tylko nie ta mała dziurka w skroni i strużka krwi ciekąca po jej policzku...

Piątek

1.

Biuro detektywistyczne „Eureka” znajdowało się przy Lincoln Street. Założył je Thomas Taylor, były policjant samotnie wychowujący dwóch synów. Jego żona Emma zmarła w wypadku samochodowym, zostawiając mężowi sześciolatniego – Philipa i ośmioletniego – Michaela. Thomas odziedziczył odłożoną niemałą sumę gotówki, dzięki której po przejściu na policyjną emeryturę, mógł otworzyć własną firmę. Po wielu latach ciężkiej pracy udało mu się spełnić swoje marzenie.

Niestety parę lat temu zginął z ręki męża swojej dawnej klientki. Była ta okrutna zemsta mężczyzny, do którego skazania na długie lata więzienia Thomas w dużym stopniu się przyczynił. Swoim synom zostawił nie tylko dom i firmę, ale także znajomości, uznanie i szacunek, na które pracował wiele lat.

Michael i Philip, bracia, partnerzy i właściciele godnie zajęli się spuścizną ojca. Sprzedali rodzinny dom i kupili sobie wspólne mieszkanie bliżej pracy. Resztę pieniędzy ze sprzedaży domu zainwestowali w rozwój firmy, a w szczególności w nowe, lepsze sprzęty i unowocześnienie biura. Pracując w tej branży, odnaleźli swoje miejsce na ziemi i obaj spełniali się zawodowo.

Już jako nastoletni chłopcy asystowali ojcu w różnych prowadzonych przez niego sprawach. Poznawali ten zawód od dziecięcych lat, więc można by rzec, że znają

go od podszewki. Gdy byli już pełnoletni i mogli zrobić wszystkie niezbędne uprawnienia, ojciec zatrudnił ich oficjalnie jako swoich pracowników. Teraz są właścicielami firmy i nie wyobrażają sobie innej pracy.

Pierwszą samodzielną sprawą braci było złapanie zabójcy ich ojca. Szybko się z tym uporali i mężczyzna ten powinien posiedzieć w więzieniu jeszcze co najmniej przez piętnaście lat.

Kolejnymi sprawami, których się podejmowali detektywi, były oszustwa, kradzieże, zdrady, porwania, a także zaginięcia. Dwukrotnie zajmowali się nawet sprawą morderstwa. Rozwiązując wszystkie śledztwa, udowodnili tym samym, że ojciec dobrze przekazał im tajniki zawodu prywatnego detektywa i w efekcie „Eureka” miała teraz jeszcze lepszą renomę niż za życia Thomasa. Aktualnie bracia Taylor cieszyli się dobrą opinią i nie narzekali na brak pracy ani klientów.

- Gdzie byłeś? - spytał Philip, rzucając przelotne spojrzenie znad gazety, gdy Michael wszedł do biura.

- Jest dopiero za dziesięć dziewiąta. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Jestem przed czasem.

- Nie o tym mówię. Gdzie byłeś przez całą noc?

- Byłem na strzelnicy. Rozumiesz, dbam o formę. - Michael wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Przez całą...?

- Nie, nie przez całą. Jak wracałem do domu, spotkałem Jess. Pamiętasz ją? Szczupła, wysoka, długie, rude, kręcone włosy do pasa...

- Tak, tak. Pamiętam - rzucił niecierpliwie Philip, ucinając wypowiedź brata.

- Miała do mnie sprawę, więc poszliśmy pogadać przy kawie, potem wstąpiłem do niej na drugą kawę i tak przegadaliśmy całą noc - wyjaśnił pobieżnie Michael i puścił bratu oczko.

- Jasne, wolę nie wiedzieć nic więcej - skwitował Philip, który zawsze odnosił się sceptycznie do przechwałek brata. - Czemu ty nawet raz nie możesz sobie odpuścić zabaw... - przerwał, szukając odpowiedniego słowa - z dawnymi znajomymi?

- Braciszku... - Michael z politowaniem poklepał brata po plecach - ktoś przecież musi nadrabiać za ciebie w tych sprawach.

- Ha, ha, ha. - Philip udał rozbawienie, po czym wrócił do przeglądania gazety. Nie chciał dalej już prowadzić tej rozmowy, która i tak zmierzała donikąd.

Michael podszedł do okna. Lubił obserwować codzienny rytm życia ulicy: ludzi spieszących się do pracy, dzieci idące do szkoły i przejeżdżające w pobliżu samochody. To mu pomagało zebrać myśli i skupić się nad sprawami, które rozpracowywali. Jednak teraz myślał o Jess i o tym, co wczoraj wieczorem mu powiedziała. Mówiła o problemach jej brata, Simona. Przedstawiła mu wszystko dokładnie, ale mimo to

Michael czuł, że o czymś mu nie wspomniała. Czegoś w tym wszystkim brakowało. *Tylko dlaczego miałyby coś ukrywać, skoro sama zwróciła się do mnie po pomoc?* – zastanawiał się.

– Dlaczego ty mnie nigdy nie słuchasz? – spytał Philip, wyrывая brata z rozmyślań. Podejrzewał, że tym razem wcale nie myślał on o żadnej z ich aktualnych spraw. – Mam nadzieję, że myślisz o śledztwie?

– Którym? – Michael wydawał się zagubiony.

– Obecny! – Philip podniósł głos. – Miałeś iść do naszej klientki, pani Lilian i powiedzieć jej, co odkryliśmy, że jej mąż jest hazardzistą i narobił długów. Bez jej zgody nie możemy interweniować.

Philip zaczynał być coraz bardziej zdenerwowany i z wyrzutem spoglądał na brata.

– Ach, tak! Pójdę do niej dzisiaj. Niedługo.

– Już to widzę – rzucił pod nosem Philip.

– Daj spokój Phil. Wyluzuj trochę. – Michael oderwał się od okna. – Zbyt poważnie do tego podchodzisz. Nie możesz tylko myśleć o pracy. Dobrze ci radzę, znajdź sobie w końcu jakąś dziewczynę. Może wtedy będziesz bardziej do zniesienia – powiedział Michael z uśmiechem.

– I kto to mówi. – Philip stracił już całą cierpliwość. – To ty ciągle wszystko olewasz. Wychodzisz nie wiadomo gdzie i z kim. Nie odzywasz się, nie odbierasz telefonu przez całą noc. A ja się martwię, czy jeszcze wrócisz... – Philip urwał.

Michael spojrzał uważnie na brata. Doskonale wiedział, co miał na myśli.

- Przestań, już nie przesadzaj – powiedział łagodnie, nie chcąc drażnić niewygodnego dla nich tematu. – To, że mieszkamy razem, nie znaczy, że muszę ci mówić o wszystkim, co i z kim robię.

- Jestem ci wdzięczny, że mi nie mówisz wszystkiego. Szczególnie o tym, co robisz z koleżankami – Philip zrobił grymas. – Ale wystarczyłoby gdybyś chociaż dał znać, że nie wrócisz na noc.

- Wiesz przecież, że wrócę. Nic mi się nie stanie.

Michael chciał uspokoić brata, lecz niewygodny temat jednak powrócił.

- Tata też tak mówił... – Philip posmutniał. Pamiętał, że ojciec nigdy nie zdradzał im swoich zamiarów. Nie mówił, co robił i dokąd wychodził. Pewnego dnia został w pracy dłużej, a oni znaleźli go za późno. O wiele za późno. Philip do tej pory nie mógł sobie tego darować.

Michael odszedł od okna. Usiadł obok brata i z przekornym uśmiechem wyrwał mu gazetę.

- Ej! Tak nie można!

- A narzekać na starszego brata to niby można? – Michael próbował rozluźnić atmosferę. Lubił mu dokuczać. „Przywilej starszego brata”, tak zawsze mawiał. Philip jednak nadal patrzył na niego z naganą. Michael w końcu się poddał i ciężko westchnął.

- OK, masz rację. Następnym razem poinformuję cię, gdzie jestem i czy zamierzam wracać do domu. Obiecuję.

- Zawsze tak mówisz, a potem i tak robisz swoje - rzucił sceptycznie Philip.

- Skoro i tak zawsze robię swoje, to po co o tym ciągle gadamy?

- Jak ty mnie wkurzasz! - Philip w końcu nie wytrzymał ze złości.

- No dobra braciszku, przejdźmy może do sprawy Lillian Wright. - Michael powiedział sucho, usilnie starając się zakończyć tę rozmowę. - Zaraz do niej pojadę.

- Teraz nie możesz.

- Co? Przed chwilą sam mówiłeś...

- Wiem, ale zaraz przyjdzie nasza nowa klientka. Chcę, żebyś był przy tym. Sprawa zapowiada się bardzo interesująco. - Philip uśmiechnął się tajemniczo. Trzymanie brata w niepewności sprawiało mu przyjemność. Wiedział, jak bardzo Michael nie lubi, gdy Philip coś przed nim zataja.

- O co chodzi? - Michael zainteresował się nowym tematem. - Nakreśl mi chociaż zarys sprawy. Zdradź parę szczegółów.

- Spokojnie, zaraz się dowiesz. To ci się na pewno spodoba. - Philip usiadł przy komputerze. - A póki co, zadzwoń do państwa Brown i powiedz, że znaleźliśmy ich córkę. - Michael spojrzał z niekrytym zaciekawieniem na brata. - Ukrywa się u swojej koleżanki Nancy, w jej drugim mieszkaniu przy Manhattan Street. Jest tam z chłopakiem. Aha - dodał po chwili - powiedz im, że

jeżeli pojedą tam w ciągu dwóch godzin, to powinni ich tam wszystkich jeszcze zastać.

- Skąd to wiesz? - Michael był pod wrażeniem tak szybkiego rozwiązania sprawy przez brata.

- Gdy ty zabawiałeś się wczoraj z Jessicą - Philip uśmiechnął się prowokacyjnie - ja porozmawiałem sobie szczerze z Nancy - wzruszył ramionami. - Od początku czułem, że ona wie więcej, niż nam mówi.

2.

Oliver Hudson wracał do domu po całonocnej imprezie. Odpuścił sobie dzisiejsze wykłady na uczelni. Najpierw chciał się odświeżyć i coś zjeść, a resztę dnia spędzić z Ann. A przynajmniej miał taką nadzieję. Wiedział, że ma ona dziś wolne popołudnie i liczył, że tym razem uda im się porozmawiać.

Wszedłszy do mieszkania, stanął przed lustrem i przyglądając się swojemu zmęczonemu odbiciu, zaczął sam przed sobą, usprawiedliwiać swój czyn, przez który jego dziewczyna go zostawiła. Bardzo tego żałował i pragnął, tylko żeby mu przebaczyła. *Ona jest dla mnie całym światem. Nie mogę jej stracić* – Oliver bił się z własnymi myślami.

To był tylko jeden raz, jeden głupi błąd, a miał zaważyć na całym życiu? Na to nie mogę pozwolić! To niesprawiedliwe! Przecież kocham tylko ją! Byłem pijany, wszyscy tam byli pijani. Była świetna zabawa. A ona była taka ładna, pociągająca, każdy ją chciał. I wypatrzyła mnie. Akurat mnie! Wszyscy mi wtedy zazdrościli! Tylko muszę się teraz dowiedzieć, kto zrobił te zdjęcia... Kto je wysłał do Ann... Kto zniszczył mi życie...

Chłopak odruchowo zacisnął pięści na samo wspomnienie. Już od kilku tygodni Oliver zastanawiał się, w jaki sposób powinien przekonać Ann, że ten jeden skok w bok nic dla niego nie znaczył, że nadal mogą być razem, szczęśliwi jak wcześniej, i że to się już nigdy nie

powtórzy. Przecież on nie może bez niej żyć i nie mógłby żyć ze świadomością, że Ann, jego Annie, jest z kimś innym. *Albo ja, albo nikt! Nie ma niczego pomiędzy!* – pomyślał z zawziętą miną, ściskając mocno pięści.

Wziął głęboki oddech i nadal spoglądając w lustro, poprawił ubranie i przeczesał ręką włosy. Właśnie zamierzał iść do łazienki, gdy usłyszał donośne pukanie do drzwi. Zdziwił się i spojrzął na zegarek. *Kto to może być o tej porze?* – spytał sam siebie. Do głowy przyszła mu tylko jedna odpowiedź. To na pewno Annie! Uśmiechnął się na samą myśl o tym.

Energicznym krokiem ruszył w stronę wyjścia. Złapał za klamkę, otworzył drzwi i znieruchomiał.

– Pan Oliver Hudson? – Oszle spytał jeden z trzech stojących na progu policjantów.

– Tak, to ja. A o co chodzi? – Oliver był zdziwiony wizytą funkcjonariuszy.

– Pojedzie pan z nami. Jest pan aresztowany pod zarzutem zabójstwa Ann Thompson. Ma pan prawo... – Nie słyszał, co dalej mówił policjant. Stał nieruchomo, patrząc się tępo przed siebie, nie mogąc się poruszyć. *Ann nie żyje???* *Zabójstwo?* *Aresztowany?* *To niemożliwe!* *Mieliśmy być zawsze razem!* *To pomyłka, to nie może być Ann.* *Nie moja Annie!* – Oliver myślał rozpaczliwie.

Jeden z policjantów podszedł bliżej, przeszukał go i założył kajdanki. Potem zeszli schodami w dół i wsiedli do samochodu policyjnego. Oliver był w szoku. Nie wiedział,

co się z nim dzieje. Nie słyszał też, co do niego mówią. Kątem oka widział sąsiadów, którzy przystawali na chodniku i zaciekawieni przyglądali się rozwojowi wydarzeń.

On myślał tylko o Ann. W głowie miał jedno zdanie. Kilka prostych słów, ale tak niewiarygodnych i tragicznych, że nie mógł w nie uwierzyć – „Zabójstwo Ann Thompson”. I dopiero po chwili zaczęło do niego docierać: *ktoś zabił moją Annie. Kto to zrobił? Jak? Dlaczego? Cemu mnie aresztują? Oni myślą, że to ja?!*

Ann nie żyje. Zabił ją Oliver. Na pewno nie! To nie on! On ją kochał nad życie. Kochał nad życie? Ale nad czyje życie? Jego czy może jej...? – Monica, aż się wzdrygnęła na samą myśl o tym. Rozstali się, a on krzyczał, że zrobi wszystko, żeby tylko do niego wróciła. Wszystko. *Ale tego przecież by nie zrobił. Na pewno nie on!*

Takie myśli błędziły jej po głowie, kiedy szła do biura detektywistycznego „Eureka”. Najpierw skierowała się do swojego forda. Stał dokładnie tam, gdzie go wczoraj w nocy zostawiła. Miała nadzieję, że teraz odpali i nie będzie musiała tłuc się autobusem do centrum. W ogóle nie знаła się na samochodach, nie mówiąc już o ich naprawie. Jednak jej samochód był już stary i niejednokrotnie odmawiał posłuszeństwa bez wyraźnej przyczyny.

Gdy podeszła do auta, jedną rzecz zauważyła od razu – miała kapcia. Kucnęła, żeby bliżej się temu przyjrzeć

i dopiero wtedy spostrzegła, że to nie jest „zwykły” kapeć. Opona była przecięta. Podeszła do drugiej i zobaczyła to samo. Trzecia i czwarta też były przecięte. Wszystko wskazywało na to, że ktoś specjalnie je rozciął.

Kobieta natychmiast rozejrzała się wokół. Nikogo nie było widać, ale akurat w tym nie było nic podejrzanego. To spokojna okolica i zawsze jest tu tak cicho. Poza tym był piątkowy poranek, więc wszyscy na pewno byli już dawno w pracy. Popatrzyła na zegarek. Było już parę minut po dziesiątej. Wyjęła komórkę i zadzwoniła po taksówkę. Nie miała ani czasu, ani ochoty jechać autobusem. Czekaając na przyjazd taksówki, obeszła jeszcze raz samochód i przyjrzała mu się dokładnie z każdej strony.

- Gdzie ona jest? - Niecierpliwił się Michael, chodząc w kółko po biurze.

- Spokojnie, na pewno zaraz przyjdzie. - Philip rozsiadł się na kanapie i zarzucił nogi na stolik kawowy. - Coś ty taki niecierpliwy ostatnio?

- Po prostu jestem ciekawy co... - Michael urwał, gdyż w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedzieli jednocześnie.

Drzwi się otworzyły i stanęła przed nimi atrakcyjna brunetka średniego wzrostu, na oko przed trzydziestką. Miała na sobie czarne eleganckie spodnie, beżowy płaszcz, ciemną apaszkę i czarną torebkę.

Na jej widok Michael zaniemówił, natomiast Philip zerwał się z kanapy, uderzając kolanem o stolik, po czym nieśmiało się do niej uśmiechnął. Kobieta odwzajemniła uśmiech. Michael podszedł do biurka i wskazał jej krzesło naprzeciwko siebie.

- Proszę usiąść - powiedział uprzejmie.

- Dziękuję - odpowiedziała kobieta, nie przestając uśmiechać się do Philipa.

Usiadła we wskazanym miejscu, a detektyw zajął wygodny fotel na wprost niej. Z kolei Philip stanął obok brata.

- Nazywam się Michael Taylor, a to mój wspólnik Phil - wskazał brata głową. - Proszę nam powiedzieć, w czym możemy pani pomóc? - Michael szturchnął delikatnie Philipa, który nadal wpatrywał się w klientkę.

- Tak, tak, hmm... Dzień dobry. - Philip chrząknął. - Chętnie usłyszemy, co panią do nas sprowadza. Proszę opowiedzieć, co się stało.

- Nazywam się Monica Green - zaczęła mówić kobieta łagodnym głosem. Nagle stała się bardzo poważna i całą uwagę skupiła, tym razem na Michaelu. - Wczoraj, wracając do domu po dyżurze, - przerwała na chwilę - pracuję w szpitalu dziecięcym, jestem lekarzem - wyjaśniła. - Więc wczoraj, było to wieczorem, praktycznie w nocy, myślę, że mogło być już po północy, może nawet bliżej pierwszej w nocy. W każdym razie popsuł mi się samochód i zostawiłam go w uliczce niedaleko domu...

- Klientka opowiedziała o wydarzeniach z wczorajszej

nocy, o tym, jak wracając, usłyszała muzykę i jak odkryła w aucie ciało przyjaciółki.

- I wtedy zadzwoniła pani na policję? - dopytywał się Michael.

- Tak, od razu. Kilku policjantów zostało przy samochodzie Ann, a dwóch odwiozło mnie do domu. Zadawali mi pytania, spisali zeznania...

- Czy pamięta pani nazwisko policjanta, który panią przesłuchiwał?

- Nie, niestety nie pamiętam. - Monica się zawahała. - Ale dlaczego pan o to pyta? Czy jest jakiś problem?

- Nie, to nic takiego. Proszę się nie przejmować. - Philip wtrącił z uśmiechem. - To tylko rutynowe pytanie, ułatwiłoby nam późniejszy kontakt z policją w tej sprawie.

Michael spojrział z zainteresowaniem na brata. *Nigdy nie wtrącał się w taki sposób do żadnej rozmowy - pomyślał. - Zastanawiające...*

- Och... - Kobieta westchnęła z ulgą. - Już pomyślałam, że może nie powinnam nic im mówić. To znaczy policji. Nie rozmawiać z nimi tak od razu. - Monica wydawała się speszona.

- Pani Monico... - Michael znowu przejął inicjatywę. - Proszę nam opowiedzieć wszystko, co pani wie o Ann Thompson. Jak się poznałyście i kiedy, czy spotykała się z kimś, gdzie pracowała, jakich miała przyjaciół, a jakich wrogów...

- Wrogów? Ona nie miała żadnych wrogów! - Klientka wydawała się poruszona. - Wszyscy lubili Annie,

była bardzo miła dla każdego, zawsze uśmiechnięta, przyjacielska.

- Rozumiem. - Michaela bardzo zaciekawiała reakcja kobiety. - Proszę mi powiedzieć, gdzie pracowała.

- Była masażystką i rehabilitantką. Najpierw pracowała w salonie masażu, tu w centrum, a potem otworzyła własny gabinet i przyjmowała klientów w swoim domu.

- A może pamięta pani, kiedy Ann otworzyła własny gabinet?

- Mniej więcej dwa lata temu.

- Miała współpracowników? Zatrudniała jakichś pracowników?

- Nie. Wszystko robiła sama.

- Rozumiem. - Michael pokiwał głową. - A jeśli chodzi o jej wcześniejszą pracę w salonie, tu w centrum. Jak długo tam pracowała?

- Jakieś dwa lata. - Kobieta zastanowiła się chwilę. - I wtedy się poznałyśmy. Miałam problemy z kręgosłupem. Lekkie stłuczenie. Parę lat temu spadłam z konia i niefortunnie upadłam na plecy. Nic poważnego się nie stało, na szczęście. Jednak potem, żeby być całkowicie sprawna, zalecono mi rehabilitację z masażami. I tak trafiłam do Ann. Najpierw odbywałam masaże w jej poprzedniej pracy, ale po niedługim czasie oznajmiła, że otwiera swój własny gabinet i wtedy zaczęłam chodzić już do niej do domu. Bardzo mi to pasowało, bo mieszkaliśmy blisko siebie. Już po pierwszej wizycie u niej w gabinecie zaprzyjaźniłyśmy się ze sobą. - Monica uśmiechnęła się na

to wspomnienie. – Nigdy wcześniej nie spotkałam osoby, która miałaby takie podejście do pacjenta jak ona. Była bardzo troskliwa, uprzejma, zawsze potrafiła pocieszyć, rozweselić, powiedzieć dobre słowo. Tak, taka właśnie była. – Monica spoważniała i skierowała spojrzenie na Michaela. – Dlatego tym bardziej nie potrafię zrozumieć tego wszystkiego. Kto? Dlaczego ktoś miałby ją zabić?

– Rozumiem, że to jest powód, dla którego pani zwróciła się do nas o pomoc – podsumował Michael. – Tak, dla ścisłości.

– Słucham? – Klientka wyglądała, jakby nie rozumiała, o czym mówi detektyw.

– Chce nas pani zatrudnić, abyśmy znaleźli zabójcę?

– Ach, o to panu chodziło. – Monica się rozluźniła. – Poniekąd tak właśnie jest, jednak zwróciłam się do panów z nieco łatwiejszym zadaniem. – Kobieta zrobiła pauzę i spojrzała na Philipa, lekko się przy tym rumieniąc. – Potrzebuję waszej pomocy, ponieważ policja zatrzymała niewłaściwą osobę. Dzisiaj z samego rana dostałam wiadomość, że aresztowano Olivera.

– Kim jest Oliver? – Nieco zbyt ostro spytał Philip.

– Oliver jest chłopakiem Ann. To znaczy jej byłym chłopakiem. – Kobieta wyraźnie posmutniała. Michael zauważył, jak Philip odetchnął z ulgą po tym wyznaniu klientki. – Właśnie zamierzałam o nim opowiedzieć. Widzicie panowie – kobieta spojrzała na nich błagalnie – ja wiem, ja jestem pewna, że tego nie zrobił Oliver. On jest

niewinny! Udowodnijcie to, proszę. Zróbcie wszystko, żeby go wypuścili. To nie był on.

- Skąd pani ma taką pewność? - Michael nabrał podejrzeń.

- Ja nie wiem... - zawahała się - nie wiem skąd. Po prostu wiem, że to nie był on. To nie mógłby być on. Nie Oliver.

Bracia wymienili spojrzenia. Obydwaj czuli, że coś tu nie gra.

- Dobrze, w takim razie czy mogłaby pani opowiedzieć nam o Oliverze... - Michael urwał znacząco.

- Hudson - wtrąciła kobieta. - Tak, oczywiście. Więc Oliver Hudson był chłopakiem Ann. Jest też moim przyjacielem. - Monica rzuciła szybkie spojrzenie na Philipa, po czym dodała: - Przyjaźniliśmy się od dziecka. To ja ich ze sobą poznałam. - Kobieta się uśmiechnęła. - Byli świetną, zgraną, kochającą się parą. Jednak tak było do czasu. Od kilku miesięcy zaczęło się między nimi coś psuć. Kiedyś potrafiliśmy spędzać razem całe wieczory, jeździliśmy na wspólne weekendowe wypadki za miasto. Ale potem zaczęli się kłócić. W zasadzie nawet nie kłócić. Myślę, że kłótnia byłaby lepsza niż to, co było między nimi. Jakaś gęsta atmosfera, niewypowiedziane słowa, a może i to jedno słowo za dużo. - Monica zamyśliła się na chwilę, szukając najtrafniejszego określenia. - Przy każdej okazji dogryzali sobie. Głównie to ona prowokowała Olivera. Wystarczyło jedno nieprzemyślane słowo wypowiedziane przez niego. Skutkowało to, hmm... nawet nie wiem, jak to opisać. Docinkami? Wyrzutami z jej strony? Ciężko mi było z nimi wytrzymać, więc

przestaliśmy się spotykać we trójkę. Teraz spotykałam się albo z Ann, albo z Oliverem. Zawsze osobno. I zawsze był jeden temat rozmowy. Każde z nich oczekiwało, że poprę akurat jego stronę. Ale było to bardzo męczące i stawiało mnie w trudnej sytuacji. Nie chciałam tego. Olivera znałam, odkąd tylko pamiętam, z Ann natomiast zaprzyjaźniłam się niedawno, jednak miałam wrażenie, jakbyśmy znały się od zawsze. Niemniej jednak wina za całą sytuację leżała po stronie Olivera. Chociaż kto to wie tak naprawdę? Nigdy nie ma winy tylko po jednej stronie. A poza tym minęło już tyle czasu i ciągle ją przeproszał. Kupował jej kwiaty i robił wszystko, aby znowu być razem, ale ona była nieprzejednana. – Kobieta zamilkła, zastanawiając się nad czymś. Po dłuższej chwili dodała tylko:

– Nie poznawałam jej, bardzo się zmieniła.

– Ale co się stało?

– Ach, tak! Przepraszam, chyba nie wspomniałam jeszcze o tym. Otóż zdaje się, że Oliver zdradził Ann. Na imprezie – wzruszyła ramionami. – Wiadomo, jak to jest, koledzy, alkohol, ładne dziewczyny.

– Rozumiem. – Michael przyglądał się klientce z uwagą.

– Tylko że on tego naprawdę żałował. Bardzo kochał Ann i zawsze powtarzał, że nie wyobraża sobie życia bez niej.

– Tak mówił? – Philip nagle wtrącił się do rozmowy. – Ale rozumiem, że ona nie chciała z nim już być?

– Tak. Nie. To znaczy – Monica się zawahała – tak mówiła, że nie chce już go znać, ale w głębi serca kochała go

i oczekiwała jego przeprosin, chciała, żeby dzwonił i błagał o wybaczenie. Ona już taka była.

- Mówiła pani wcześniej, że pani przyjaciółka była najmiłszą osobą na świecie. - Michael zaczynał powątpiewać w zeznania klientki.

- Tak, bo taka była. Tylko widzi pan, z drugiej strony była bardzo okrutna. Nie zrozumcie mnie źle. - Monica popatrzyła wyczekująco na detektywów. - Mam na myśli to, że w sytuacji, kiedy ktoś ją skrzywdził, potrafiła być okrutna. Na swój sposób czerpała pewnego rodzaju przyjemność z tego, że ta druga osoba stara się o jej wybaczenie, jak ją przeprosza. Bardzo lubiła być adorowana i cieszyło ją wypominanie winy drugiej osobie. I ta sytuacja idealnie pokazywała jej charakter. Oliver miał wyrzuty sumienia i ciągle dzwonił do niej, przysyłał kwiaty. Jednym słowem robił wszystko, byle tylko dała mu drugą szansę. Pewnego dnia spytałam Ann o jej zamiary względem niego, czy zamierza mu wybaczyć, a ona tylko powiedziała, że tak, ale jeszcze nie teraz. Mówiła, że chce, żeby jeszcze trochę za nią pobiegał. Rozumiecie teraz pannie, co miałam na myśli? Była bardzo wyrozumiała dla przyjaciół i swoich klientów. Lecz jeśli chodzi o takiego rodzaju sytuacje, to współczuję temu, kto jej podpadł.

- Dobrze, bardzo dziękujemy pani za tak szczegółowe nakreślenie sprawy. Oczywiście przyjmujemy ją i będziemy z panią w stałym kontakcie. - Michael wstał, chcąc odprowadzić klientkę do drzwi, lecz ubiegł go Philip.